**Nr. 8.** Lwów, dnia 6go listopada 1880. **Rok XIII., Tom XXVII.**

Wychodzi 15go i 30go każdego miesiąca po $1^1/_2$ do 2 ark.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr.w.a. w Państwie austryackiem.

W Warszawie rocznie 4 ruble sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary Dla oficyalistów prywatnych 2 zł. 50 ct. rocznie.

Skład główny w Krakowie u *Fridleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

# ROLNIK

CZASOPISMO
**DLA GOSPODARZY WIEJSKICH**
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
**Pod redakcyą:**
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Korespondencye i listy adresować należy do Administracyi i Ekspedycyi „ROLNIKA“ w [illegible] *Gubrynowicza i Schmidta* we L[illegible]

Inseraty za[illegible] się za opłatą 10 ct. o[illegible] w[illegible]nym drukiem. Dla cz[illegible]warzystwa gospodars[illegible]owarzystwa oficyalistów pr[illegible]atnych liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

**Treść:** T. Rylski: O machinach rolniczych. — Walne Zgromadzenie Członków galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego 5. i 6. października. (Dokończenie). — Zarybienie Wereszczycy w Gródku pod Lwowem. — Część literacka. — Wiadomości bieżące. — Część urzędowa. — Sprostowanie do Nr. 6 i 7 Rolnika. — Ogłoszenia.

## O machinach rolniczych

napisał
profesor **T. Rylski**.

(Młocarnie parowe Lanz'a i J. Poelzl'a. — Młocarnia braci Klencke. — Ulepszenia zaprzęgu w kieratach. — Pompa P. A. Faulera).

Przy coraz większem podrożeniu pracy mechanicznej wydawanej przez siłę ludzi i zwierząt, gospodarstwa rolne za granicą, a często i u nas, zmuszone są oglądać się za motorami wydającymi tańszą pracę; rozumi się z tym warunkiem, aby ta tańsza praca odpowiadała dobroci i ilości wykonywanej przez inne motory pracy.

W takich razach rolnik zwraca się najchętniej do siły pary, czy słusznie, nie chcę rozstrzygać tutaj, dodam tylko, że popełniane bywają czasami błędy w tym względzie, ale błędy te należą do wyjątków. Przeszkodą w użyciu siły pary na większą skalę w gospodarstwach jest często ta okoliczność, że machiny potrzebne wymagają znacznego kapitału, którym nie każdy rolnik rozporządzać może. Spółki maszynowe nie mogą się u nas rozwinąć; przeczo rolnik nie posiadający kapitałów nakładowych zmuszony jest obchodzić się bez tych machin, które wymagają większego nakładu, pomimo tego, że byłyby często bardzo użyteczne.

W ostatnich latach daje się spostrzegać dążność do produkcyi machin tańszych, tj. takich, któreby mogły wypełnić lukę między wielkiemi machinami parowemi a machinami siłą zwierząt poruszanemi.

Do takich mamy zaliczyć dwie konstrukcye parowych młocarni, poruszanych lokomobilą o sile $2^1/_2$ do 3 koni parowych.

Młocarnia H. Lanz'a z Mannheim jest przewoźna systemu sztyftowego. Bęben 90 cent. szeroki robi 1100 obrotów w minucie. Słoma dostaje się na przetrząsacz, ziarno spada na drewniane przetaki, gdzie działa wialnia, dalej częściowo wyczyszczone ziarno podnoszone zostaje elewatorem do góry do drugiej wialni, zkąd wysypuje się stosownym otworem do worków.

Przeprowadzone próby przekonały że:

a) Praca machiny jest dobrą, wymłot czysty, chociaż słoma jest poprzerywana. Na godzinę wymłot owsa i jęczmienia wynosił 768 i 750 kilgr. ziarna.

b) Obsługa jest taka sama jak każdej młocarni parowej, a niebezpieczeństwo dla podającego zboże jest zupełnie usunięte, otwór do podawania jest bowiem z boku i niema możliwości, aby tam robotnik mógł wpaść lub być wciągnięty.

Do poruszania tej machiny potrzeba lokomobili o sile $2^1/_2$ koni parowych i takieto machiny o kotle stojącym wyrabia fabryka Lanz'a. Węgla potrzebuje machina na godzinę 15 kilgr., albo na 1000 kilgr. zboża w snopie 9·5 do 10 kilogr. Wody na godzinę średnio 91 litrów. Młocarnia podczas pracy zajmuje 5 metrów długości i $2^1/_4$ metra szerokości. Kłosownik do jęczmienia dodaje fabryka tylko na zamówienie.

Lokomobila waży 1450 kilgr, młocarnia 1300 kilgr; pierwsza kosztuje (Schubart et Hesse w Dreźnie) 1050 zł. druga 615 zł.

Podobną młocarnię przewoźną wyrabia także fabryka J. Poelzl'a w Grafendorf (koło Stockerau). Młocarnia jest sztyftowa, opatrzona przyrządami czyszczącymi i różnemi drobnemi ulepszeniami w szczegółach budowy, jak np. ciągłe, automatyczne smarowanie panewek, zrównoważenie ruchów przetaków itp. Podług podań fabrykanta wymaga ta młocarnia 3 do 4 sił koni parowych, a kosztuje młocarnia 1500, lokomobila 4 konna 1950 zł.

Bracia Klencke z Hemelingen (koło Bremen) wyrabiają od kilku lat młocarnie z przyrządem młócącym odmiennie zbudowanym, jak przy naszych młocarniach; obecnie mamy sprawozdanie z wykonanych prób temi młocarniami w doświadczalnej stacyi w Göttingen, na których się opieramy.

Główna różnica w konstrukcyi jest ta, że gdy nasze cepowe młocarnie mają bęben cylindryczny, młocarnia Klencke ma bęben kształtu stożka ściętego, którego średnica w jednym końcu wynosi 55·5 ctm. w drugim zaś tylko 22·5 ctm., młocarnia jest w szerz młócąca, tak że zboże podaje się równolegle do osi bębna kłosami zwrócone do grubszego końca stożka. Długość bębna stożkowego wynosi od 1·25 do 1·75 metra w miarę wielkości machiny.

Klepisko przy tych machinach jest także stożkowe i za pomocą dźwigni może być na odległość od 5 do 15 mm. od obwodu bębna nastawione. Do prób porównawczych użyto drugiej młocarni zupełnie tak samo zbudowanej, tylko mającej bęben cylindryczny. Obie młocarnie poruszane były jednym i tym samym parokonnym kieratem.

Młócono owies, a potem żyto, wymłot był czysty i dobry, a ze względu na skutek dotyczący ilości wykonanej pracy, w stosunku do wydanej przez siłę po-

ciągową pracy mechanicznej okazała się machina z bębnem stożkowym korzystniejszą, jakto poniżej umieszczona tabela wskazuje:

Za pomocą 10 tysięcy kilogramów pracy mechanicznej wymłócono w minucie zboża w snopach na wagę:

| Zboże | Bęben I. cylindrycz. próba 1. | Bęben II. stożkowy otwarty próba 1. | Bęben II. stożkowy otwarty próba 2. |
|---|---|---|---|
| | klgr. | klgr. | klgr. |
| Owies . . . . . | 16·3 | 25 | 24 |
| Żyto . . . . . | 16·0 | 23 | — |

Gdy siła pociągowa wynosiła przy I. machinie 380 kilgr., druga wymagała tylko 200 kilgr. siły pociągowej.

Różnica tak znaczna wpłynęła na większy skutek użytkowy machiny II., a spowodowana jest przez zwężenie bębna w jednym końcu.

Z tego wypływa, że młocarnia z bębnem stożkowym o tyle lepszą się okazała od machiny z bębnem cylindrycznym, że można co najmniej o jednego konia mniej do zaprzęgu używać, nie tracąc nic na ilości wykonywanej pracy. Dodać tylko potrzeba, że podawanie zboża do przyrządu młócącego musi być staranne, zachodzi bowiem obawa, że te kłosy, któreby wpadły ku cieńszemu końcowi bębna nie zostaną dokładnie wymłócone Należałoby, aby fabrykanci postarali się o dalsze próby z bębnem stożkowym. Ceny takich młocarni we fabryce Klencke'go są od 400 do 500 marek, w miarę wielkości.

Wiadomo każdemu rolnikowi, który używa kieratu do poruszania machin rolniczych, że wskutek nagłego szarpnięcia lub niejednostajnego działania siły pociągowej, wynikają mniej lub więcej szkodliwe skutki tak dla machiny przenoszącej ruch, jakoteż dla machiny pracy; w czasie ruszania z miejsca łamie się często dyszel. W celu zapobieżenia tym niedogodnościom, obmyślano różne przyrządy, które tylko częściowo złe skutki usuwają. Do najlepszych przyrządów tego rodzaju należały dotychczas elastyczne przyrządy Fehrmann'a, które jednak z powodu stosunkowo znacznych kosztów mało się rozpowszechniły. Obecnie mamy zanotować nowy przyrząd do tego celu służący, pomysłu p. Sumpf'a (Salzdetfurth koło Hildesheim), który miał się okazać bardzo praktycznym. Konstrukcya tego przyrządu jest bardzo prosta i da się umieścić na każdym kieracie dwu lub czterokonnym, działa zaś pewnie i łatwo.

Przyrząd składa się z żelaznej dźwigni kątowej, na każdym końcu dyszla na sworzniu tak przytwierdzonej, że około ostatniego może się w pewnych granicach obracać. Do jednego ramienia tej dźwigni, (które w normalnem położeniu w kierunek dyszla pada,) zaczepia się siła pociągowa, gdy drugie ramie, pod kątem prostym do pierwszego nachylone, złączone jest za pośrednictwem sztaby żelaznej z takimże ramieniem naprzeciwko utwierdzonej dźwigni. W razie niejednostajnego działania sił paru koni naprzeciw siebie zaprzężonych, tam gdzie większa siła działa, wykręca się dzwignia około osi, pociąga sztabę łączącą dwa przyrządy i wyrównuje działanie sił na główny wał kieratu. Jeżeli jeden koń jest słabszy jak drugi, a więc niejednostajne działanie jest ciągłe, należy połączenie przyrządów zmienić. Ku temu celowi ramie dźwigni, które się łączy ze sztabą poprzeczną, opatrzone jest kilku otworami, tak że sztabę można dalej lub bliżej punktu podparcia dźwigni utwierdzić. Otóż na tym przyrządzie, do którego zaprzęga się słabszego konia, należy sztabę poprzeczną odsunąć od punktu podparcia i odwrotnie.

Mamy wprawdzie bardzo wiele gatunków pomp, które do rozmaitych celów służą i dokładnie pracę swoją wykonywują a jednak mają zwykle tę niedogodność, że są za drogie, szczególnie w tych razach, gdy pompa nie często jest w ruchu. Wprawdzie są tanie pompy, które w niektórych wypadkach z korzyścią użyte być mogą, ale te najczęściej nie dają się zastosować do pompowania gęstych płynów i zanieczyszczonych jak np. gnojówki, bo się prędko zanieczyszczają i powodują co najmniej wiele strat w czasie. Tym niedogodnościom zapobiegać ma nowa pompa P. A. Fauler'a z Freiburga (Baden), która odznacza się prostą konstrukcyą i jest bardzo tanią. Próbowaną była w stacyi doświadczalnej w Halli i na sprawozdaniu tej stacyi opieramy naszą relacyę.

Na zwykłej desce ustawia się cylinder ssący, nad tymże rura mieszcząca wentyle, z którą to rurą łączy się węższa rura odprowadzająca płyn do góry. Z boku ostatniej rury, umieszczony jest cylinder tłokowy, który u dołu z rurą wentylową łączy się; w cylindrze tym porusza się tłok za pomocą stępla, który robotnik w kierunku pionowym do góry i na dół porusza, podobnie jak przy maśnicach zwykłych.

Tłok niedostaje szczelnie do ścian cylindra, średnica tłoku wynosi bowiem 5·9, gdy średnica rury w świetle ma 6 centm. Dwa żelazne wentyle (jeden ssący, drugi tłoczący) osadzone są na osi rury odpływowej i są kształtu półkulistego. Półkule te złączone są ze sztabkami, na których wiszą dosyć znaczne ciężary. Osadę wentyli stanowią kauczukowe pierścienie.

Rura odpływowa składa się z kawałków około 1 metr długich, które na siebie zachodzą a szczelnie łączą się pomiędzy sobą za pomocą kauczuku.

W czasie pracy można pompę wolno zupełnie do zbiornika wstawić i nieprzytwierdzać nigdzie; jeżeli jednak przy wylocie pompy chcemy zawiesić rynnę odprowadzającą płyn, natenczas nie obejdzie się bez przymocowania pompy (np. do silnego pala).

Ponieważ tłok niedochodzi szczelnie do ścian cylindra, dlatego napełnienie pierwsze pompy płynem, czyli wypompowanie powietrza jest trudne; aby tę niedogodność usunąć, wentyle są umieszczone nisko, tak, aby po ustawieniu w płynie zalały się tymże. Podczas pracy dostaje się część płynu szparą pomiędzy obwodem tłoka a ścianą cylindra ponad tłok, która w części przy ruchu tegoż do góry ścieka, jednak po dłuższym czasie nazbiera się tyle płynu nad tłokiem, iż tenże przelewa się przez wierzch cylindra. Tej to okoliczności należy przypisać stratę płynu już w pompie będącego, czego przy innych pompach kolbowych niema; za to jednak opory tarcia przy pompie Fauler'a są mniejsze.

Wentyle podnoszą się zwykle niebardzo wysoko, ale w razie zatkania mogą się znacznie podnieść i muszą opaść na swoje miejsce; a ponieważ nad wentylami niema i niepotrzeba łuków wstrzymujących, dlatego te pompy przepuszczają z łatwości wszelkie nieczystości.

Wytrzymałość tej pompy powinna być znaczna, gdyż prawie wszystkie części składowe są z lanego żelaza pokostowanego lub z kauczuku. Rdza może wprawdzie zniszczyć żelazo, ale dopiero po bardzo długim przeciągu czasu. Pompa o wysokości 3 do 4 metrów, waży 40 kilogr. i kosztuje 25 zł. każden metr więcej wysokości 1·50 zł. Dodać jednak należy, że zbytecznego powiększenia wysokości nie można radzić; po nad 4 metry wymaga bowiem pompowanie znaczniejszej siły poruszającej, gdyż dźwignięcie płynu na jeden metr wysokości potrzebuje 3 kilogr. siły. W miarę zwiększania się wysokości, na którą pompujemy, powiększa się także strata z powodu przeciekania płynu przez tłok, który do ścian rury tłokowej nie dochodzi szczelnie.

W czasie przesunięcia tłoka o jeden metr, wypływa wody 2·73 litrów, jeżeli więc przyjmiemy, że tłok w minucie przebiega drogę 30, 45, 60, 75 metrów długości, natenczas wypływ wody może wynosić 41, 62, 82 i 103 litrów najwyżej w tym czasie.

Działanie człowieka ze względu na pracę mechaniczną równa się $^1/_{24}$ części siły konia parowego tj. około 320 kilogrametrów, może więc człowiek bez względu na tarcie i straty w minucie na wysokość 1, 2, 3 i 4 metrów, podnieść odpowiednio 320, 160, 107 i 80 litrów wody. Biorąc jednak na uwagę straty wszystkie, jakie przy pompowaniu są niezbędne, skutek użytkowy w miarę dobroci pompy, wyniesie tylko 65 do 80 procent powyższych liczb. Przy dłuższej pracy człowiek nie może więcej jak 100 litrów na wysokość 2·5 metra dźwignąć w minucie. W miarę zwiększenia się wysokości, musi się ilość podnoszonego płynu zmniejszyć.

Jeżeli robotnik krótko pracuje skutek powyższy może się znacznie powiększyć.

Podczas prób w Halli pompowano najprzód wodę na różne wysokości od 0·3 do 3 metrów, przyczem jeden robotnik tę pracę bez natężenia wykonywał. Następnie pompowano gnojówkę z małego zbiornika na wysokość 1·3 do 2 metrów, a robotnik robił około 70 kroków. tłoka w minucie, przyczem kroki stawały się coraz krótsze. W 12 minutach wypompowano 1090 litrów tj. w minucie 90 litrów na średnią wysokość 1·65 metra. Praca była lekką. Po wypompowaniu większej części gnojówki, resztę pozostałą wymięszano starannie z osadem, przezco otrzymano gęstopłynną masę; przy pompowaniu tejże zatkania nie było.

Nakoniec przystąpiono do wypompowania dołu, który służył za zbiornik gnojówki. a zarazem jako wychodek. Do poruszania pompy użyto dwóch czeladzi, którzy się w krótkich odstępach czasu mieniali. Krok tłoka wynosił 65 ctm, pompowano na wysokość 2·15 do 3·05 metra tak, że pompa wydzielała w minucie 70 litrów na średnią wysokość 2·6 metra. Podczas pompowania osadu na dnie, trafiały się zatykania wentylów papierem jakoteż twardemi ciałami, które jednak po 2 lub 3 krokach tłoka same się usuwały.

Wyniki z przeprowadzonych prób dadzą się w krótkości jak następuje streścić:

1. Pompa Fauler'a jest tania, trwała, łatwa do przewozu i naprawy i daje się użyć przy zmiennych wysokościach.

2. Wskutek szerokich rur, dobrych wentyli, niedochodzącego szczelnie tłoka, pompa ta może być użytą nietylko do wody, ale także do gnojówki i ludzkich odchodów.

3. Zatykanie się rur, jakie się zdarza przy przejściu ciał stałych, ustępuje samo prędko i niewstrzymuje działania pompy.

4. Skutek użytkowy przy pompie Fauler'a jest wprawdzie wskutek przeciekania mniejszy, jak przy innych dobrych pompach ze szczelnie przystającymi tłokami; pomimo tego pompa Fauler'a w odpowiednich stosunkach, np. do gnojówki itd. tj. gdy tylko krótki czas pracujemy, okaże się korzystniejszą w użyciu, jak inne drogie pompy.

Z tych więc powodów pompa Fauler'a zaleca się szczególnie do pompowania gnojówki przy średnich wysokościach i powinna zastąpić często się psujące i niedokładnie działające pompy drewniane.

Dodać muszę, że w najnowszym czasie znana z dobrych wyrobów fabryka W. Knaust'a w Wiedniu wyrabia podobne pompy pod nazwą „Najnowsza amerykańska pompa gospodarska", która w Wiedniu przy 4 metrach wysokości kosztuje 24 zł.

---

# Walne Zgromadzenie Członków

## galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie w dniach 5. i 6. października 1880 r

*(Dokończenie).*

Niemniej ważnym był punkt czwarty porządku dziennego: Sprawa egzekucyi podatków. W nieobecności p. Bilińskiego przyjął referat tej sprawy p. Seweryn Henzel i przedłożył ją Zgromadzeniu w następujący sposób:

Jeżeli wniosłem w komisyi naszego komitetu sprawę egzekucyi podatków do przedłożenia na Ogólnem Zebraniu członków Tow. gosp., to uczyniłem to najpierw z tej przyczyny, by podać do wiadomości sz. członków, w jaki sposób dopełnił komitet uchwałę w tej sprawie XV. Rady ogólnej, a powtóre, gdy komitet zgodził się z mem zapatrywaniem, by sprawę tę złączyć z pytaniem o „reformie podatkowej" mającem się przedłożyć na najbliższym kongresie rolniczym, aby odnośny tego pytania referent przedstawił sz. Zgromadzeniu w jakim duchu wnieść rezolucyą do tej sprawy na agraryjnym kongresie. Ponieważ jednak referent komitetu dla spraw podatkowych a oraz i referent pytania o reformie podatkowaj p. profesor Biliński niepowrócił jeszcze do Lwowa z feryi, nie jestem w możności w jego zastępstwie bez poprzedniego się z nim porozumienia przedstawić sz. panom zapatrywania odnośnego referenta, co do przedłożeuia tej sprawy kongresowi rolniczemu i muszę się li ograniczyć na powiadomieniu szan. Zgromadzenia, co zarządził komitet i z jakim skutkiem w dopełnieniu uchwały XV. Rady ogólnej.

Jednogłośna uchwała tej Rady brzmiała: „aby komitet Towarz. gosp. odniósł się do właściwych władz rządowych tudzież do Koła polskiego w Wiedniu względem powstrzymania nadużyć popełnianych przy egzekucyach za zaległości podatkowe".

Komitet odniósł się natychmiast do wszystkich Oddziałów z prośbą o nadesłanie jak największej liczby faktów stwierdzających te nadużycia i zdawało się, iż zbierze w ten sposób tak obfity materyał, iż śmiało będzie mógł dalsze w tej sprawie poczynić kroki, gdy tymczasem stało się inaczej, bo zaledwie 6 oddziałów i jedna strona prywatna nadesłało swe sprawozdania.

Jakkolwiek mamy wszyscy to morale i niezbite przekonanie, że przy ściąganiu podatków przez sekwestratorów dzieją się wielkie nadużycia, to tylko wtedy z tą sprawą skutecznie wystąpić możemy w obec władz rządowych, jeżeli twierdzenia nasze oprzemy na obfitym materyale dokładnie opisanych i niewątpliwych faktów. Przedkładając więc tę sprawę jeszcze raz do rozpoznania szan. Zgromadzenia przedstawiamy oraz, jakie przekonanie wysnuł komitet z nadesłanych sprawozdań Oddziałów.

Oto dla ściągania zaległych podatków ustanawiają władze polityczne po powiatach sekwestratorów prywatnych; liczba ich dochodzi gdzie nie gdzie nawet kilkunastu. Ci panowie sekwestratorowie rekrutują się zazwyczaj między ludzmi niższych warstw, niemającymi stałego zatrudnienia, bez stanowiska, częstokroć bez żadnego innego utrzymania i wątpliwej konduity; najczęściej są nimi pisarze pokątni, lub kwieskowani urzędnicy.

Każden z nich ma przeznaczony pewien okręg gmin; zwykle nie są zaprzysięgli i nie pobierają stałej płacy, jeno diety 3 złr. dziennie i milowe 1 zł. 20 do 1 zł. 50 ct.

Otrzymawszy nakaz wyegzekwowania zaległych podatków, pierwsza ich czynność zwrócona ku temu, by w jak najkrótszym czasie jak najwięcej zebrać dyet i kosztów sekwestracyjnych. Dzieje się to w ten sposób, iż sekwestra-

tor mając przy sobie na każdy podatek inny wykaz w ręku, objedzie w jednym dniu wszystkich restancyonaryuszów i od każdego pobiera dla siebie tytułem swych kosztów podróży i dyet po 30 do 50 ct. z każdego wykazu, wskutek czego częstokroć jeden i ten sam restancyonaryusz, będący w zaległości w kilku rodzajach podatków lub innych należytości, opłacać musi od każdej zaległości osobne wynagrodzenie sekwestratorowi. Wynagrodzenie od jednej osoby wynosi często kilka guldenów, a że p. sekwestrator odwiedza w ten sposób tego samego dnia i kilkudziesięciu innych, więc miasto diety 2 zl. 50 ct, do 3 zł. zbiera diennie 20 do 40 złr. do swej prywatnej kieszeni, dając polecenie wójtowi by ściągnął zaległe podatki.

Po upłynionym pewnym terminie zjedzie znowu i wybiera od pojedyńczych indywiduów różne naturalia niby tytułem grabieży na zaspokojenie podatków. Włościanin w mniemaniu, że podatek zaspokojony, dowiaduje się o prawdzie dopiero wtedy, gdy przychodzi egzekucya wojskowa, lub starostwo każe licytować dobytek na zapłacenie należytości, a wtedy rachunek wykazuje, że często za zaległość wynoszącą kilkadziesiąt centów zapłacił kilka złotych, a za kilkanaście złotych kilkadziesiąt.

Ostatnim aktem przymusowego ściągania zaległości jest licytacya mienia i dobytku pod okiem urzędnika podatkowego, do której jawią się żydzi, zakupujący wszystko niżej połowy wartości.

A jakiż ostateczny rezultat z tego systemu egzekwowania? — Oto opodatkowany musi zapłacić 10 razy tyle, ile zaległość wynosiła, częstokroć zrujnowany jest zupełnie, gdyż dobytek zlicytowany za połowę wartości, skarb państwa zaś narażony na stratę, bo nierzadko ściągnięta kwota niewystarcza na pokrycie zalikwidowanych przez sekwestratora kosztów.

Zastrzegam się, iż nie tykam osobistości pojedyńczych p. sekwestratorów, między którymi mogą być najgodniejsi ludzie, przedstawiam cały ten przebieg oparty na podanych nam faktach, a stwierdzonych poważnymi podpisami.

Jest jeszcze jedna instytucya tak zwanych mężów zaufania, którzy służą do wyśledzenia podatku zarobkowego i dochodowego.

Nie wątpię, że mężowie tacy mogliby być z wielkim pożytkiem dla panów inspektorów podatkowych, lecz musieliby być mężami zaufania w całem słowa tego znaczeniu, lecz tak nie jest, a przynajmniej nie zawsze, jak z nadesłanych nam sprawozdań wolno wnioskować. Dostatecznem jest by się okazali sprytnymi, inne przymioty nie zawsze tu wchodzą w rachubę, zdarza się więc, że ci mężowie śledzą sumiennie tylko tych, którzy nie są w stanie się okupić, dla innych są pobłażliwi.

Z tego wszystkiego, cośmy tu przytoczyli, nasuwa się pytanie, czy system ściągania podatków przez sekwestratorów prywatnych i mężów zaufania dla śledzenia wymierzyć się mającego podatku, rekrutowanych przeważnie z ludzi niepewnej konduity jest dobrym i z pożytkiem dla skarbu państwa, czy nie prowadzi on raczej do dowolności, nadużyć a nawet korupcyi.

Czy jest możliwą kontrola nad takimi organami ze strony najenergiczniejszej władzy politycznej?

Złemu temu dałoby się tylko w ten sposób zapobiedz gdyby egzekucya podatków napowrót była oddaną urzędnikom administracyjnym, ręczącym już swem stanowiskiem, że się niedopuszczą nadużyć ze szkodą dla kontrybuujących i dla skarbu państwa. W ostatecznym razie posłaniec karny lub egzekucya wojskowa prędzej i pewniej doprowadzą do celu, bo nad tymi możliwą kontrola, więc jest i nadużycie nie łatwe i cały proceder prędszy i nie tak kosztowny.

Reasumując to wszystko komitet przychodzi do następujących wniosków:

a) Zważywszy, że ściąganie podatków zaległych przez prywatnych sekwestratorów z ramienia władz urzędowych ustanowionych, obciąża nietylko opodatkowanych niestosunkowo, ale i nie przynosi pożytku skarbowi państwa, raczej naraża go na stratę;

b) zważywszy, że system ten sekwestracyjny, wyjęty z pod wszelkiej kontroli, prowadzi do dowolności, nadużyć a nawet korupcyi, co uwłacza godności organów rządowych;

c) zważywszy nareszcie, że wybieranie mężów zaufania dla śledzenia wymierzyć się mającego podatku, z pomiędzy osobistości niższych warstw społeczeństwa i niepewnej konduity, sprowadza kolizye, nie mogące odpowiadać intencyom wysokiego Rządu;

byłoby ze wszech miar pożądanem:

1. Zniesienie dotychczasowego systemu ściągania zaległych podatków przez prywatnych sekwestratorów, a oddanie tej czynności urzędnikom administracyjnym przy pomocy posłańców karnych lub egzekucyi wojskowych w razach niezbędnych.

2. Rozciągnięcie ścisłej kontroli nad likwidacyą kosztów sekwestracyjnych.

3. Wybieranie mężów zaufania dla śledzenia wymierzyć się mającego podatku zarobkowego i dochodowego między ludźmi nieposzlakowanego charakteru i zajmującymi poważne stanowiska. Nadto:

Ogólne Zgromadzenie członków Tow. gosp. raczy uchwalić:

Poleca się centralnemu komitetowi z uwagi, iż za mało faktów zebrano dla poparcia tej sprawy:

Odnieść się jeszcze raz do Oddziałów i Rad powiatowych o nadesłanie jak największej liczby niewątpliwie stwierdzonych faktów.

Następnie po zebraniu onych, przedstawienie całej tej sprawy wraz z wnioskami przez Ogólne Zgromadzenie uchwalonemi Kołu polskiemu w Wiedniu w celu poparcia i W. Ministerstwu skarbu w celu załatwienia tejże w drodze administracyjnej.

W końcu przedłożenie tej sprawy na najbliższym kongresie rolniczym w połączeniu z pytaniem o reformie podatkowej.

Po wygłoszeniu powyższego referatu wszczęła się krótka dyskusya, w której brali udział pp. Pawlikowski, Rayski, hr. Piniński, hr. Krukowiecki, Merunowicz i Frommel; gdy jednak przedstawienie p. referenta i fakta ubocznie przez tegoż przytoczone były przekonywujące, Zgromadzenie przyjęło wnioski postawione ze strony Komitetu.

Następnie przyszedł pod obrady nie 5. punkt programu, ale 6. mianowicie: Sprawa nauki leśniczej, względnie pytanie, czy nauka leśnicza w Austryi odpowiada obecnym wymogom agraryjnym i w jakim kierunku należałoby ją zmienić? Sprawę tę referował p. Henryk Strzelecki jak następuje:

Pytanie to postanowione zostało z Komitetu do rozbioru na zjeździe rolników i leśników austryjackich w Gracu, chciano bowiem, przed uczynieniem wniosku pozytywnego, wysądować opinię interesowanych całej Austryi.

Gdy zjazd ten nie przyszedł do skutku a Komitet bez mojej inicyatywy umieścił to pytanie pomiędzy pytaniami rozbierać się mającemi na walnem Zgromadzeniu naszego Towarzystwa i zamianował mnie do pytania tego swoim referentem; przeto cofać się mi nie podobna i zamierzam rzecz przedstawić jak następuje.

Nie myślę skreślić organizacyi szkół leśnictwa w Austryi, wskazywać ich strón dodatnich i ujemnych, ale chcę wykazać potrzebę szerzenia nauki leśnictwa, które dziś jest wyłączną własnością samych techników leśnych, także pomiędzy ludźmi, którzy z gospodarstwem leśnem

w bezpośrednim nie zostają stosunku, ale z powołania owego przyjść mogą w położenie bliższego zetknięcia się z tem gospodarstwem, do czego w kraju na wskroś rolniczym, co dzień jest podana zręczność Do osób tej kategoryi należą urzędnicy polityczni, sądowi i autonomiczni, adwokaci, ekonomiści, posłowie na sejm itp. którzy zatem posiadać powinni o leśnictwie przynajmniej ogólne wyobrażenie. Także byłoby to życzenia, aby przyszli właściciele lasów lub ich pełnomocnicy, bez mozolnego studyowania całej nauki leśnictwa, posiadali z niej tyle, ile tego wymaga ogólna administracya dóbr.

To samo odnosi się także do nauki rolnictwa. Wskazanej potrzebnie szerzenia nauki leśnictwa a tem samem i rolnictwa, stanie się zadość, jeżeli w planie naukowym uniwersytetów umieszczoną zostanie encyklopedya leśnictwa i rolnictwa.

Komitet czyni przeto wniosek: Ogólne zgromadzenie polecić raczy Komitetowi, ażeby poczynił kroki stosowne, by na uniwersytetach krajowych wykładaną była encyklopedya leśnictwa i rolnictwa.

Ale nie dosyć jest dbać o naukę leśnictwa, ale należy także usuwać wszelkie zapory, przeszkadzające jej rozwojowi. Jedną z zapór takich jest, że uczniowie kraj. szkoły gospodarstwa lasowego weLwowie, którzy przed ukończeniem szkoły wejdą w wiek popisowy, nie mają prawa do jednorocznej służby wojskowej, ale bywają asentyrowani na trzy lata. Mozolnie przeto i niekiedy z wielkiem wysileniem nabyta nauka doznaje tak niebezpiecznej przerwy; służba bowiem wojskowa daje tyle do czynienia i wymaga dziś również tak obszernej nauki, że nie podobna, aby były uczeń szkoły leśniczej mógł myśleć o powtarzaniu sobie czegośkolwiek z nauki zawodowej. Zapomni więc wszystko albo przynajmniej bardzo dużo z tego, co się nauczył i zamiast w trzy lata po ukończeniu szkoły i odbytej praktyce przystąpić do egzaminu państwowego, potrzebuje do tego pięciu do sześciu lat, co tak jemu jak i krajowi wychodzi na szkodę. Tem smutniejszem jest, że ta niedogodność dotyka zwykle najlepszych uczniów, bo doświadczenie poucza, że starsi uczniowie zazwyczaj nierównie więcej przykładają się do nauk jak młodsi. Tak samo ma się rzecz ze szkołą gospodarstwa wiejskiego w Dublanach.

Jest przeto obowiązkiem ująć się pod tym względem za zakładami krajowemi i dla tego Komitet czyni wniosek:

Ogólne Zgromadzenie raczy polecić Komitetowi, aby się udał do c. k. ministerstwa rolnictwa i do Koła polskiego o wyjednanie, ażeby §. 125 instrukcyi co do wykonania ustawy wojskowej, zastosowany był także do uczniów kraj. szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie i kraj. szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach.

Po krótkiej dyskusyi wnioski były przyjęte, poczem pan przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie $8^{1}/_{2}$ wieczorem.

Drugie posiedzenie d. 6. października przed południem rozpoczął przewodniczący p. Piotr Gross zawiadomieniem, że nadeszło kilka wniosków, na których odczytanie Zgromadzenie się zgodziło. Wnioski te są:

Oddział sanocki przedłożył trzy wnioski domagające się: 1. Zmiany ustaw regulujących stosunki służby folwarcznej i zaostrzenia kary przeciw niesfornej służbie. 2. Zmiany kalendarza, a mianowicie, aby święta obu obrządków odbywały się w tych samych dniach roku. 3. Aby targi odbywały się w jednym i tym samym dniu we wszystkich miasteczkach. Wnioski powyższe przekazano centralnemu komitetowi do rozpatrzenia.

P. Jaroszyński, przewodniczący Oddziału stanisławowskiego wystosował do komitetu następujące interpelacye: Już w r.1875 zastanawiał sięOddział stanisławowski nad kwestyą zlania świąt obu obrządków. Sprawa ta była także traktowaną na ogólnem Zebraniu Towarzystwa gospodarskiego. Ten sam oddział poczynił także stosowne wnioski co do niszczenia szkodliwych chwastów. Ale nie wiadomo dotychczas, co się stało z temi sprawami i czy w ogóle zapadły jakie uchwały w obu tych kwestyach?

P. Gross odpowiada, że sprawa zmiany kalendarza, została oddaną referentowi prawnikowi do rozpatrzenia, który jednakowoż do tej chwili nie postawił w tej sprawie żadnych wniosków. Sprawa niszczenia szkodliwych chwastów, poruszana także w Oddziale lwowskim, została odstąpioną Wydziałowi krajowemu z prośbą o wydanie właściwej ustawy, ale do tej chwili niewiadomo, co Wydział krajowy uczynić postanowił.

P. Teofil Merunowicz przedłożył następujący należycie umotywowany wniosek: „Walne Zgromadzenie poleci komitetowi, ażeby zbadał i przygotował właściwe wnioski co do pytania, w jaki sposób powinna być zmienioną eksploatacya prawa propinacyjnego przez właścicieli, ażeby bez narażenia ich na straty pieniężne odjęty został karczmom ich dotychczasowy zgubny wpływ na ludność rolniczą.“

Na uwagę jednego z obecnych. że wniosek p. Merunowicza nie jest objęty porządkiem dziennym, wyjaśnił p. przewodniczący, że rzeczone pismo nadeszło pod adresem Zgromadzenia, jego zaś tj. przewodniczego, jest obowiązkiem, pisma tego rodzaju przedkładać Zgromadzeniu. Ze swej zaś strony wniósł p. przewodniczący, ażeby wniosek p. Merunowicza, stosownie do tegoż żądania, oddanym został komitetowi do zbadania z poleceniem złożenia sprawozdania z wyników badania na najbliższem Zgromadzeniu. Pomimo tego wniosku przewodniczącego wszczęła się krótka dyskusya, w której brali udział hr. Krukowiecki i p. Łyskowski (z Poznańskiego), poczem zgodzono się ostatecznie na odesłanie do komisyi.

Wniosek p. Jaroszyńskiego w sprawie zwrócenia emigracyi chłopskiej z zachodnich okolic Galicyi zamiast do Ameryki, do wschodniej Galicyi, nadesłany komitetowi przed Zgromadzeniem, nie był rozbieranym z powodu nieobecności referenta i odłożono go na później, poczem p. Gross zdał przewodnictwo na pana D. Abrahamowicza i przystąpił do referowania punktu 7. porządku dziennego: Sprawa rybołostwa a mianowicie, iż bez uregulowania stosunków własności i uprawnienia do rybołowstwa, podniesienie tej gałęzi produkcyi jest niemożliwe.

W wyczerpującym wywodzie przedstawił p. sprawozdawca wszystkie trudności, stojące na przeszkodzie normalnemu rozwojowi gospodarstwa rybnego w naszych rzekach. Najpierw brak nam ludzi inteligentnych w tym zawodzie, dalej zachodzi złe użytkowanie wód przez nieoględne niszczenie młodych rybek, wyłapywanych za gęstemi sieciami, używanie dynamitu, trutek i tp., jakoteż zaniedbywanie oznaczenia miejsca na tarło, sprzedaż za drobnych rybek, stawianie w rzekach tam, jazów i tp. ograniczających ryby w ich wędrówkach ku miejscom tarła. Najgłówniejszą jednak zaporą rozwoju rybactwa jest brak ustawy, któraby regulowała prawo własności. Wprawdzie mamy Towarzystwo, które stara się zapobiedz złemu, ale niezapominajmy, że poświęcenie i amatorstwo ostatecznie osłabną, jeżeli hodowcy ryb nie będą pewni własności i jeżeli nie będą widzieć istotnych korzyści wynikających z ich poświęcenia, trudów i wydatków czyli dopóki prawo nie będzie chronić własności.

Wprawdzie projekt ustawy z pominięciem wszelkich, własności tyczących się ustępów, odnoszący się więc ściśle do chowu ryb, został przez komisyę kultury kraj. Sejmowi przedłożony, nie przyszedł jednak pod obrady z braku czasu. Uwzględniwszy te wszystkie usterki i braki postawił p. sprawozdawca następujące środki zaradcze:

a) Wprowadzenie w szkołach rolniczych a szczególnie leśniczych, nauki o chowie ryb.

b) Zawiązywanie stowarzyszeń czuwających nad pielęgnowaniem i ochroną ryb w naszych rzekach.

c) Czuwanie nad tem ze strony komitetu, aby ustawa regulująca prawo własności rybołowstwa została Sejmowi ponownie przedłożoną i uchwaloną.

d) Nareszcie należy się odnieść do delegacyi o poparcie uchwał w tej sprawie.

Powyższe środki zaradcze ujęte we formę wniosków, przyjęło Zgromadzenie bez dyskusyi.

Po objęciu napowrót przewodnictwa przez p. Piotra Grossa, przystąpił p. Dawid Abrahamowicz do referowania o trzech sprawach, odroczonych przez I. kongres rolniczy w Wiedniu w przeszłym roku odbyty. Sprawy te są: utworzenie Izb rolniczych, reforma podatku gruntowego i zastępstwo interesów rolniczych przy ministerstwie rolnictwa.

Sprawa utworzenia Izb rolniczych podniesiona przez krakowskie Towarzystwo gospodarskie, była już przedmiotem bardzo ożywionych i długich rozpraw na Zgromadzeniu delegatów, zwołanem umyślnie w roku przeszłym przed kongresem rolniczym. Zgromadzenie wyrzekło wtedy stanowczo, że izby rolnicze nie odpowiadałyby interesom rolnictwa i że nie powinny być wprowadzane. Otóż i pan referent oświadczył, że za Izbami takiemi, zagrażającemi bytowi Towarzystw rolniczych, będących obecnie rodzajem półurzędowych organów ministerstwa rolnictwa, przemawiać nie może ale owszem jest zdania, że należałoby odnośny projekt usunąć ostatecznie z pod rozpraw i wnosi żeby Zgromadzenie uchwałę swą dawniejszą potwierdziło. Po przemówieniach p. M. Pawlikowskiego, hr. Krukowieckiego i p. Łyskowskiego zgromadzenie przyjęło wniosek refereta, mianowicie, że obstaje przy swojej poprzedniej uchwale.

Drugą sprawą przez I. kongres rolniczy do następnego zebrania odroczoną była sprawa przeciążenia podatkiem gruntowym. Referentem jej był na kongresie p. dr. Biliński, który w konkluzyi swego referatu postawił 8 rezolucyi*). P. Abrahamowicz, przedstawiwszy zgromadzeniu przebieg sprawy i przypomniawszy rzeczone rezolucye, postawił zapytanie, czy na przyszłym (2gim) kongresie rezolucye mają być ponowione. Zgromadzenie uchwaliło bez dyskusy i ponowienie.

Trzecią sprawą przez I. kongros rolniczy odroczoną, była sprawa zastępstwa interesów rolniczych przy ministerstwie rolnictwa. Referent p. Abrahamowicz nadmienia, że uchwały kongresu rolniczego, do którego zebrania się dało inicyatywę galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, dotąd przez ministerstwo ani były poruszane ani rozbierane. Już podczas trwania kongresu zajął rząd dziwne stanowisko. Pan minister był wprawdzie na pierwszem posiedzeniu, ale potem nie pokazał się więcej, raz zaś przysłał zastępcę swego, którego później również nie widziano, komitet zaś nie ustający jest bez żadnego wpływu na sprawy agraryjne. Kongres rolniczy nie osiągnął więc tego co zamierzono, mianowicie, żeby uchwały na nim powzięte, były przez rząd uwzględniane. W obec tej okoliczności wynika konieczność utworzenia jakiejś innej stałej reprezentacyi interesów rolniczych, która to reprezentacya miałaby pewną powagę i której uchwały ministerstwo musiałoby uwzględniać. Za wzór uważa p. referent Radę generalną dla spraw rolniczych, istniejącą od r. 1831 we Francyi jako ciało doradcze, złożone ze 100 członków wybieranych przez Izby departamentowe. Rada generalna funkcyonuje pod przewodnictwem ministra rolnictwa i ma ten cel wytknięty, ażeby wszelkie sprawy dotyczące kultury ziemiańskiej przechodziły przez krytykę ludzi zawodowych. Olbrzymi rozwój gospodarstwa ziemiańskiego we Francyi znanym jest powszechnie i słusznie budzi podziwienie: rozwój ten zawdzięcza Francya niezawodnie przeważnie działalności swej Rady generalnej dla spraw rolniczych. W Austryi wyborcami do takiej Rady generalnej, funkcyonującej przy ministerstwie rolnictwa, mogłyby być Towarzystwa rolnicze, ordynacyę wyborczą zaś dałoby się tak ułożyć, że Galicya nie byłaby narażoną na majoryzowanie przez inne prowincye monarchii. Nie ma się też czego obawiać, żeby Rada generalna zachwiała bytem Towarzystw rolniczych albo żeby sobie mogła przywłaszczyć prawa odnoszące się do kierowania sprawami kultury ziemiańskiej w poszczególnych krajach, czyli żeby była środkiem centralizacyjnym. Przedstawiwszy wszystko wniósł p. referent o upoważnienie dla komitetu do wniesienia na kongres sprawy utworzenia Rady generalnej rolniczej, jako organu urzędowego, w rodzaju istniejącego we Francyi „conseil général d'agriculture".

Wniosek powyższy był powodem bardzo długiej, przeszło godzinę trwającej dyskusyi, w której większość obecnych członków brała udział. Ścierały się zdania pro i contra, przyczem zwolennicy i przeciwnicy państwowej centralnej reprezentacyi dla spraw ziemiańskich walczyli argumentami często równoważącymi się. Ostatecznie jednak przeważyły zdania za reprezentacyą i wniosek postawiony przez p. referenta został przyjętym, poczem posiedzenie przedpołudniowe zamknął p. przewodniczący o godzinie 2giej.

Trzecie posiedzenie odbyło się tego samego dnia o godzinie $5^1/_2$ wieczorem pod przewodnictwem pierwszego wiceprezesa p. Bolesława Augustynowicza.

Pod obrady wzięto przypadający z kolei 10. punkt programu obrad tj. Sprawę chowu bydła, a względnie uchwał ankiety przez Namiestnictwo w tej sprawie zwołanej.

Referentem tej sprawy był książę Adam Sapieha; gdy jednak złożony chorobą nie mógł przybyć na posiedzenie, przedstawił referat w jego imieniu p. Władysław Zawadzki. Pan Zawadzki wyjaśnia, że Komitet g. Towarzystwa gospodarskiego zajmował się gruntownie tą sprawą w poprzednich latach, i że wypracowano nawet (ks. Sapieha i prof. Pańkowski) obszerny memoryał dla ministerstwa rolnictwa, wyłuszczający zapatrywania się Towarzystwa rolniczego na środki dążące ku podniesieniu chowu bydła krajowego; oprócz tego wystosowane było pismo przez księcia prezesa do referenta w ministerstwie rolnictwa. W obu tych aktach podane były środki uznane za najodpowiedniejsze, jak pomnożenie stacyi buhajów dla stanowienia bydła włościańskiego, melioracye gruntów, regulacya rzek, podniesienie przemysłu gorzelniczego, tani kredyt itp. Ministerstwo memoryały przyjęło, ale ze swej strony wygotowało kwestyonaryusz z poleceniem do c. k. namiestnictwa zwołania ad hoc ankiety. Ankieta została zwołaną, obradowała od 21. do 23. czerwca br. i odrzuciła prawie wszystkie przez ministerstwo zalecone środki, przyjmując prawie bez zmiany punkta memoryału Towarzystwa gospodarskiego*). Na podstawie więc tych uchwał zażądał komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego odpowiednich subwencyi na rok 1881. modyfikując na ten rok kwotę z 135000 zł. na 51000 zł. ze względu na to, że cała kwota, projektowana w celu podniesienia chowu bydła, nie zostanie zaraz w pierwszym roku użytą. Podczas pobytu swego we Lwowie obiecał p. minister tę kwotę wstawić do budżetu na r. 1881. Dla poparcia sprawy hodowli bydła postawił więc Komitet następujące wnioski do uchwalenia Zgromadzeniu.

„1. Walne Zgromadzenie Tow. gospodarskiego przyjmuje do wiadomości i popiera uchwały ankiety w sprawie podniesienia chowu bydła, odbytej dnia 21. 22. i 23. czerwca br. we Lwowie".

*) Rezolucye te znajdują się w Rolniku T. XXVI. Nr 2 str. 14 i 15.

*) Patrz Rolniku nr. 10 i 11 Tom XXVI.

„2. Walne Zgromadzenie wzywa Komitet Towarzystwa gospodarskiego, aby poczynił potrzebne kroki u Koła polskiego w Wiedniu celem uzyskania stanowczego ze strony tegoż poparcia u c. k. ministerstwa i w Radzie państwa obecnej uchwały walnego Zgromadzenia".

Na posiedzeniach ankiety uchwalonem zostało urządzenie osobnej komisyi przy namiestnictwie, mającej czuwać nad podniesieniem chowu bydła. Przeciwko temu oświadczył się na niniejszem Zgromadzeniu p. Dębowski i postawił następujący dodatkowy wniosek:

„Walne Zgromadzenie, w przekonaniu, że fundusze na podniesienie chowu bydła ze skarbu państwa przyznane, tylko pod zarządem Towarzystwa gospodarskiego, z korzyścią użyte być mogą, oświadcza się przeciwko zamierzonemu przez ankietę utworzeniu osobnego na to organu zarządzającego".

Wniosek ten poparty przez p. Grossa, uchwalono.

Podczas dyskusyi zwrócił p. Romaszkan uwagę Zgromadzenia na obory krajowe, z których możnaby buhaje dla stacyi włościańskich zakupywać. Hr. Piniński zauważał jednak, że to materyał nie zawsze pewny, poczem po przemówieniu p. Grossa nie przystąpiono do formalnej w tej sprawie uchwały.

Sprawę uprzywilejowania mąki i młynów zagranicznych na niekorzyść młynów krajowych (punkt 8) referował w zastępstwie pana Schellenberga pan Gross w następujący sposób:

Mąka i zboże wychodziły z Austryi za granicę a szczególnie do Niemiec bez opłaty cła. Korzystny ten stosunek zmienił się od 1. stycznia r. b albowiem producenci austryaccy, wywożący zboże i mąkę do Niemiec, muszą teraz na granicy za 100 klgr. surowego zboża opłacać cło w wysokości 58 do 60 cent. za 100 kilogramów mąki 1 zł. 20 ct. Gdy jednak z jednej strony Niemcy nałożyli cło na produkta rolnicze do nich importowane, pozostały u nas dawne postanowienia, a mianowicie, zboże i produkta rolnicze mogą do nas być dowożone bez wszelkiej opłaty. W kraju naszym powstały dawniej (gdy jeszcze nie opłacano cła na granicy niemieckiej) liczne młyny parowe, które były dla producentów naszych wielkiem dobrodziejstwem, bo stanowiły niejako główny kontyngens odbiorców zboża. W jakiejże pozycyi są dzisiaj te młyny parowe? Dzisiaj nie mogą one wywozić mąki do Niemiec, bo cena jej znacznie się podwyższyła wskutek opłaty cła ochronnego. Co więcej: Do Szląska, Morawy i Czech sprowadzają teraz mąkę z Prus, bo gdy ztamtąd właściciele młynów wywożą mąkę do Austryi a udowodnią, że jest ona wyrobioną ze zboża importowanego z Austryi, za które opłacono poprzednio cło, zwraca im rząd pruski za każde 100 klgr. mąki $1^3/_4$ marki. W Rumunii i w Rosyi powstały liczne młyny parowe i mąka tam wyrabiana bywa wysyłaną do Galicyi, bo na granicy naszej nie opłaca się żadnego cła. Zachodzi więc uzasadniona obawa, że jeżeli ten stosunek potrwa dalej to nasze młyny parowe a w drugim rzędzie nasi producenci zboża będą skazani na zupełną zagładę. Traktat zawarty z Niemcami co do cła ochronnego na granicy niemieckiej kończy się d. 1. lipca 1881, traktat zaś zawarty z Rumunią, na podstawie którego wolno temu państwu wywozić swoje produkta rolnicze do Austryi bez opłaty cła, upływa dopiero za 10 lat. Jest tedy rzeczą bardzo pożądaną, ażeby już teraz poczyniła nasza delegacya stosowne kroki, iżby stosunek istniejący z Niemcami został zmieniony. Przedstawia się więc alternatywa: albo Niemcy powinny znieść cło ustanowione od zboża do nich z Austryi wprowadzanego, albo też Austrya nałożyć musi na swojej granicy cło od zboża i mąki ze wszystkich sąsiednich państw. Mając obie powyższe alternatywy na względzie, postawił mowca odpowiednie wnioski poparte usilnie przez hr. Pinińskiego, który także wykazał że tuż przy granicy austryackiej powstają w Rossyi liczne młyny amerykańskie i parowe, których wytwory w krótkim czasie zasypią wszystkie targi galicyjskie i krajowym producentom nic nie pozostanie, jak pozamykać swoje zakłady.

Podczas przemawiania za wnioskiem p. Grossa poruszył hr. Piniński znaną już sprawę taryf różniczkowych na kolejach galicyjskich. Wszelkiemi siłami, powiedział, trzeba starać się o zniesienie tych taryf, bo jeżeli i nadal przewóz zboża z Rossyi przez Galicyę na Zachód kosztować będzie prawie o połowę mniej, niż przewóz zboża galicyjskiego od Podwołoczysk do Krakowa, to o materyalnem podniesieniu się naszego kraju mowy być nie może. Rząd może wpłynąć na zniesienie tych dla nas szkodliwych taryf, gdyż subwencyonuje koleje galicyjskie.

Po przemówienie hr. Pinińskiego zabrał głos p. Seweryn Henzel i skonstatował, że kwestya taryf różniczkowych pojawia się co roku to na naszych zebraniach, to w sejmie, to w Radzie państwa, to w licznych petycyach i memoryałach, ale że wszystkie te zabiegi na nic się nie przydadzą, bo koleje mają w tej mierze wyjątkowe stanowisko. Zdaniem mowcy jedynym środkiem zaradczym byłoby tylko to, gdyby nasze koleje przeszły na własność państwa.

P. Schellenberg podziela najzupełniej zdania poprzedniego mowcy i wyjaśnia, że nasze koleje, a zwłaszcza kolej Karola Ludwika, są istotnie w wyjątkowem położeniu. Jako przykład przytacza, że w Królewcu zawiązał się bank (Produktenbank) z kwotą 6 milionow mark, który w Kijowie założył filię z wysoką dotacyą jedynie w tym celu, ażeby tamże zakupowała zboże i wysyłała je do Królewca. Gdyby kolej Karola Ludwika podwyższyła swoją taryfę dla zboża rossyjskiego, to filia powyższego banku wysyłałaby zboże rossyjskie z Kijowa do Królewca inną drogą i tym sposobem koleje nasze poniosłyby znaczną stratę w dochodach. Zwraca więc uwagę Zgromadzenia na to, że Państwo gwarantuje odsetki i gdyby te wskutek za niskich dochodów nie zostały pokryte, wtedy niedobór pokrytym zostanie przez rząd, a więc, że ten niedobór zapłacą podatkujący.

Ponieważ dyskusya zeszła była na przedmiot nowy, wprawdzie z punktem 8 programu łączny, ale pod obrady nie proponowany, dlatego p. B. Śmiałowski wniósł zamknięcie nad nim dyskusyi i przystąpienie do głosowania nad wnioskami odnośnie do sprawy młynów i mąki. Uchwalono więc:

a) „Walne Zgromadzenie poleca Komitetowi, ażeby podając do wiadomości Rządu krzywdę, jaką młyny nasze ponoszą wskutek oclenia mąki do Niemiec eksportowanej, a wolnego importu mąki z krajów ościennych, żądał uchylenia tejże."

b) „Udać się do Koła polskiego o poparcie powyższej uchwały Walnego Zgromadzenia."

Po uchwaleniu powyższych wniosków zabrał głos p. Jaroszyński w sprawie przez niego podniesionej, mianowicie: o zwróceniu emigracyi ludu wiejskiego z zachodniej Galicyi zamiast do Ameryki, do Galicyi wschodniej.

Przypomniawszy fakt powszechnie znany i wiele razy w dziennikach krajowych podnoszony, że lud wiejski z zachodniej Galicyi emigruje do Ameryki, wyprowadza mowca wniosek, że w tej części kraju nastąpiło przeludnienie i że lud wiejski, nie mogąc się wyżywić pracą, wynosi się do Ameryki szukając tam polepszenia swego bytu. Tymczasem we wschodniej części kraju brakuje rąk do pracy; znaczne obszary ziemi leżą odłogiem, często za żadną cenę nie można dostać robotnika. Nasuwa się więc myśl, czy tej emigracyi chłopskiej nie należałoby zwrócić z zachodniej części kraju do wschodniej. Mowca nie miał czasu wypracować szczegółowego wniosku, to też rzuca tylko myśl w głównych zarysach i mniema, że w komitecie centralnym należałoby utworzyć osobne biuro, któreby porozumiewało się z jednej strony z właścicielami dóbr we wschodniej części kraju posiadającymi znaczne obszary nieuprawionej roli, z drugiej zaś strony z za-

chodnią częścią kraju, z której lud wychodzi do Ameryki. Po zebraniu szczegółowych dat, mogłaby nastąpić kolonizacya czyli przesiedlenie Mazurów na Ruś. Koloniści mazurscy, posiadający jeszcze jakie takie fundusze, z któremi wynoszą się do Ameryki, mogliby płacić czynsze dzierżawne za odstąpione im grunta i za materyał budowlany. Bank włościański posiada także znaczne obszary ziemi po wywłaszczonych chłopach. To też i ta instytucya mogłaby także znaczną ilość gruntów ofiarować na sprzedaż lub wypuścić w dzierżawę chłopom mazurskim, szukającym lepszej doli w obczyźnie. Należy dalej rozwinąć silną agitacyę w tym kierunku, ażeby duchowieństwo przestrzegało wieśniaków przed niesumiennymi agentami zagranicznymi, wywożącymi nasz lud poprostu jako balast okrętowy do Ameryki.

Przeciwko twierdzeniu p. Jaroszyńskiego, że przeludnienie jest powodem emigracyi chłopów z zachodniej Galicyi do Ameryki, wystąpił p. Stanisław Brykczyński, twierdząc, że tak we wschodniej jak i w zachodniej połowie Galicyi jest równy brak robotników i że powodów emigracyi szukać należy nie w przeludnieniu, którego u nas nigdzie nie ma. Jak dotąd liczba emigrujących jest niewielką i daje się wytłumaczyć następującemi okolicznościami. Nie bardzo jeszcze dawno poruszało masy ludu wiejskiego hasło „lasy i pastwiska“, obiecywano mu, że do tych dojdzie, jeżeli tylko zechce i w imię tego hasła nadużywano jego dobrej wiary. Tymczasem nadzieje nie ziszczały się i nareszcie lud sam przekonał się, że ani lasów ani pastwisk za darmo nie dostanie. W czasie więc, w którym lud przyszedł do tego przekonania, pojawiają się niesumienni agenci, przeważnie żydzi, którzy bałamucą lud tym sposobem, iż wmawiają w niego, iż tam, za Oceanem, dostaje każdy bezpłatnie grunta orne, lasy, pastwiska, kopalnie i t. d. Próżniacy, którzy tanim kosztem, bez pracy i zabiegów, chcieliby przyjść do majątków znacznych, ludzie ciemni, dający wiarę baśniom, szerzonym przez agentów, opuszczają ziemię rodzinną i szukają lepszej doli w obczyźnie, gdzie spotykają ich tylko same zawody. Ludzie pracowici nie słuchają agentów i nie opuszczają swej ziemi. Mowca przytacza dalej, że sam robił usilne starania, ażeby z Mazurów i ze Szląska sprowadzić robotników do swojego majątku w Stanisławowskiem. Ale zabiegi jego spełzły na niczem, bo przysłano mu takich ludzi, którzy nadużyli jego zaufania i demoralizowali lud spokojny i poczciwy w całej okolicy. Dalej sprowadził mowca z zachodniej części kraju 12 rodzin mazurskich, celem zatrudnienia ich. Ale po upływie dwóch tygodni musiał wszystkich wydalić, bo do pracy nie mieli ci przybysze żadnej ochoty, a natomiast szerzyli demoralizacyę. Mowca jest tedy zdania, że myśl propagowana przez p. Jaroszyńskiego co do przesiedlania Mazurów na Ruś jest niepraktyczną.

P. Gross, przemawiając o wniesionej przez p. Jaroszyńskiego sprawie i o środkach przez tegoż zaprojektowanych, dzieli te ostatnie na dwa działy, opierając się na przemówieniu pana J.. któremu podług mowcy w pierwszym rzędzie chodzi o wstrzymanie emigracyi ludu wiejskiego do Ameryki, w drugim rzędzie o przesiedlenie Mazurów na Ruś. Co do samej emigracyi to nie jest ona tak liczną, jakby się zdawało. W dziennikach fakta podnoszą, dają im rozgłos i słusznie, bo emigracya, wtrącająca w nędzę samych emigrantów, może się stać szkodliwą także dla kraju, gdyby przybrała za wielkie rozmiary. Tymczasem tak nie jest. P. Hausner wykazał cyframi, że w tym roku wsiadło na okręta w Hamburgu, Lubece i Bremen ogółem tylko 26 rodzin z Galicyi, z Poznańskiego zaś wsiadło równocześnie 2 — 3 tysięcy ludzi. Mowca nie podziela również zapatrywania p. Jaroszyńskiego, jakoby powodem emigracyi do Ameryki było przeludnienie. Są to inne pobudki a mianowicie emigrantom nie chodzi o poprawę losu, lecz o wygranie wielkiego losu na loteryi amerykańskiej. To też widzimy, że tylko samych leniuchów wywożą niesumienni agenci za Ocean. W tej więc mierze powinniśmy się starać o usunięcie pobudek i tu otwiera się duchowieństwu szerokie pole do działania. Co do przesiedlenia chętnych do pracy ludzi z Mazurów na Ruś, kwestya ta zasługuje na bliższy rozbiór, ale środek podany w tej mierze przez p. Jaroszyńskiego, a mianowicie utworzenie osobnego biura w komitecie centralnym, agitacya zapomocą Oddziałów Towarzystwa i t. p. jest niepraktyczny, bo wszakże nasze Towarzystwo nie ma Oddziałów swoich w zachodniej części kraju. Musielibyśmy się więc znieść z krakowskiem Towarzystwem gospodarskiem. Sprawę stosunku z bankiem włościańskim, stanowczo zarzucić należy.

Hr. Krukowiecki jest również przeciwnym, żeby bank włościański wciągać między środki, mające zapobiegać emigracyi do Ameryki; zdaniem jego nie zapobiegłoby się wcale nędzy wynikającej z obdłużenia, kolonista wpadłby może w jeszcze większą zależność, niżeli na swej ojcowiźnie, której się pozbył.

P. Zamorski zawiadamia Zgromadzenie, że u nas odbywa się emigracya nie tylko na zachód, ale także i na wschód, bowiem był w lutym b. r. świadkiem emigracyi 800 rodzin z Kolbuszowskiego i Rzeszowskiego do Rossyi. Na ten kierunek należałoby większą uwagę zwrócić, bo w tamte, bliższe nas strony, może daleko więcej wyemigrować niżeli do dalekiej Ameryki. Proceder, jakim Mazurów do Rossyi zwabiają, jest bardzo prosty, bo obiecują im ziemię za bezcen i różne, przeróżne ulżenia w podatkach i tp. Ziemię dostają istotnie wprawdzie nie za bezcen, ale w stosunku do jej dobroci czasem bardzo tanio w porównaniu do naszych cen, dający zaś tę ziemię są najczęściej dygnitarze rossyjscy, właściciele często olbrzymich obszarów w ościennych nam guberniach. Nabycie tych majątków przyszło im często bardzo tanio np. po 4 ruble za morg. Otóż tacy właściciele przeprowadzają w swych majątkach parcelacye gruntów i przez swoich agentów ściągają lud polski z Galicyi, któremu po 20 — 30 rubli za morg sprzedają tanio nabyte grunta. W tym roku wyjeżdżali także włościanie mazurscy do Rossyi na Czerniowce. Przenoszenie Mazurów na Ruś, na grunta należące do banku włościańskiego, nie miałoby powodzenia, bo skoro włościanie ruscy, gospodarze od dawnych lat na tych gruntach, znający się tem samem z trybem gospodarstwa miejscowego, bywają wywłaszczani przez rzeczoną instytucyę, to taki sam koniec czekałby także Mazurów, którzy także po części są ofiarami banku i wysokich procentów. Mowca popiera jednak myśl poruszoną przez p. Jaroszyńskiego, a mianowicie w tym kierunku, że komitet centralny powinie zastanowić się nad zapobieżeniem emigracyi ludu polskiego do Ameryki i Rossyi.

P. Mieczysław Pawlikowski oświadcza, że się poraz pierwszy dowiaduje o emigracyi włościan mazurskich do Rossyi. Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego zastanawiał się już nad sprawą emigracyi ludu z zachodniej Galicyi do Ameryki i przyszedł do przekonania, że nie koniecznie sami ubodzy włościanie wynoszą się do Ameryki. Wychodzą także zamożni gospodarze, obałamuceni przez agentów. Kontragitacya powinnaby tedy być rozwiniętą przez duchowieństwo i starostów a dalej Rady powiatowe. Z drugiej zaś strony podziela mowca najzupełniej wywody p. Jaroszyńskiego, iż kolonizacya na wschodzie przez żywioł polski byłaby bardzo pożądaną. Zachodzi tylko trudność w przeprowadzeniu tej myśli i w zastosowaniu środków. Niesumienni agenci. którzy nakłaniają lud do wychodźtwa za Ocean, przedstawiają mu korzyści ztąd wypływające w najświetniejszych barwach, obiecują mu pola bez pracy rodzące, lasy z nieograniczonym zrębem, pastwiska bez końca i tp., gdy my w żaden sposób nietylko takich agentów używać, ale nawet żadnych niewykonalnych obiecanek robić nie możemy.

Po końcowem przemówieniu p. Jaroszyńskiego w obronie jego myśli i projektów, przyjęło Zgromadzenie wniosek tegoż, ażeby komitetowi polecono zbadanie sprawy emigracyi

ludu wiejskiego do Ameryki i Rossyi i zdanie o tem sprawy na najbliższem Zgromadzeniu.

Przedostatnią sprawą, przedłożoną Zgromadzeniu była sprawa chowu koni, w szczególności stadnin i zakładów ogierów rządowych. W nieobecności referenta ks. Ad. Sapiehy wprowadził sprawę pan Władysław Zawadzki i przedstawił Zgromadzeniu dwa następujące wnioski:

„a) Poleca się komitetowi Towarzystwa gospod., aby przedstawił c. k. Ministerstwu smutny stan obu zakładów stadnin rządowych w Drohowyżu i Olchowcach“.

„b) Poleca się Komitetowi, aby zażądał u c. k. Ministerstwa upoważnienia, do zwołania na miejsce do obu pomienionych zakładów komisyi z ramienia Towarzystwa gosp., celem szczegółowego osądzenia wszystkich ogierów i przedłożenia c. k. Ministerstwu sprawozdania krytycznego co do każdej pojedyńczej sztuki i co do sposobu postawienia obu tych zakładów na stopie odpowiedniej potrzebom kraju“.

Oba powyższe wnioski uchwaliło Zgromadzenie.

Ostatnią sprawą, na tem walnem Zgromadzeniu rozbieraną, był punkt 5 programu: Sprawa nieograniczonej podzielności gruntów włościańskich. Referentem ze strony komitetu był p. dr. Skałkowski, który tę nader ważną sprawę przedstawił następująco:

Podział gruntów włościańskich dochodzący aż do nader drobnych parcel, jest przedmiotem powszechnych narzekań w kraju naszym. Nikt nie zaprzeczy, że jak skoncentrowanie całej własności ziemi w rękach nie wielu rodów, jest nietylko szkodliwem dla prawidłowego rozwoju rolnictwa, ale zarazem niebezpieczeństwem i ciągłą grożbę dla społecznego spokoju tak i rozdrobnienie gruntów na cząstki, których uprawa racyonalna jest niemożliwą, utworzenie proletarjatu rolniczego, który trzyma się okruchu gleby i wiedzie nędzną egzystencyę, zamiast w innym zawodzie szukać odpowiedniego spożytkowania swych sił — jest plagą dla społeczeństwa i dla kraju.

Dopiero przed kilkunastu laty nastała u nas zupełna wolność dzielenia gruntów włościańskich, a ograniczenia przedtem istniejące uchylone zostały sejmową ustawą, uchwaloną po nader ożywionej i wyczerpującej dyskusyi o złych i dobrych stronach wolności dzielenia gruntów, przeto zdawało się, że cały ów ruch, przybierający coraz większe rozmiary, wziął początek swój w owej sejmowej ustawie.

Z wielu też stron dały się słyszeć głosy, iż należałoby albo wrócić do dawnych ograniczeń podzielności gruntu albo ustanowić minimum obszaru, zastosowane do poszczególnych stref, na jakie dzieli się kraj pod względem kultury rolniczej, i zabronić wszelkie podziały poniżej tego minimum.

Komitet mniemał, iż należy tę sprawę postawić na porządku dziennym obrad ogólnego Zebrania, tem więcej, gdy kwestya ta była poruszoną także na kongresie rolniczym w r. z. w Wiedniu odbytym i tylko dla braku czasu nie przyszła pod obrady, a w roku b. będzie zapewne na kongresie rolniczym ponownie poruszoną.

Komitet zastanawiał się także we własnem gronie nad tą sprawą i polecił mi rezultat swych obrad szanownemu Zebraniu przedłożyć.

Przedewszystkiem nasunęła się komitetowi uwaga, że początku podzielności gruntów włościańskich niepodobna wywodzić od owej ustawy sejmowej z r. 1867. — Podział ten rozpoczął się zaraz po zniesieniu stosónków poddańczych, a to pomimo przepisu, iż bez zezwolenia władzy politycznej niewolno dzielić gruntów włościańskich.

Właśnie w dyskusyi nad projektem ustawy z r. 1867, przytaczano jako jeden z głównych argumentów tę okoliczność, że należy znieść ograniczenie, które jest bezsilne w obec koniecznej potrzeby dzielenia gruntów i daje tylko powód do nader licznych procesów.

Nie sądzę też, aby zniesienie tych ograniczeń wiele się przyczyniło do dzielenia gruntów, ani też nie spodziewam się, aby zaprowadzenie ponowne takich ograniczeń, mogło ten ruch powstrzymać.

Zgadzam się na to, iż ograniczenie podzielności gruntów włościańskich może się przyczynić do wytworzenia silnego, zamożnego stanu włościańskiego — ale jedynie wtedy, jeśli ograniczenie takie jest tylko jednem ogniwem w całym szeregu przepisów prawnych, biorących poniekąd w opiekę włościan. Przepisy takie okazują się potrzebne i skuteczne szczególniej w pierwszych latach po zniesieniu poddańczych stosunków i tworzą dla pokolenia włościan, urodzonego i wychowanego w poddaństwie, epokę przejściową, podczas której włościanin może się powoli przyzwyczaić do swobody i nauczyć się z niej rozumnie korzystać.

W takiej epoce przejściowej znajdują się włościanie w Królestwie polskiem. Niewolno im dzielić gruntów poniżej trzech morgów; niewolno im sprzedać gospodarstwa komu innemu jak włościaninowi; hipoteczny kredyt dla włościan nie istnieje; lichwiarskie interesa są wzbronione pod grôżbą nieważności; weksli włościanin podpisywać niemoże; wszelkie spory do 100 rubli wartości podlegają decyzyi sądów gminnych.

U nas zaś — zakaz dzielenia gruntów, w obec zupełnej swobody sprzedawania całego gospodarstwa, w obec nieograniczonej zupełnie od r. 1866 lichwy, w obec możności zaciągania długów hipotecznych i wekslowych, nie mógł być skuteczną zaporą przeciw wywłaszczeniu ludu wiejskiego.

Gdyby zaś obecnie zakaz dzielenia gospodarstw włościańskich miał być zaprowadzony, to skutki szkodliwe z takiem rozporządzeniem połączone przeważyłyby niewątpliwie nad korzyściami.

Należy bowiem pamiętać, że obowiązująca przed r. 1867 niepodzielność gruntów włościańskich, stoi w rażącej sprzeczności z prawem spadkowem, którego zasadą jest równe prawo dziedzictwa wszystkich dzieci zmarłego. Tworząc włościańskie majoraty i dając przywilej najstarszemu synowi do zatrzymania gospodarstwa, z obowiązkiem spłaty młodszngo rodzeństwa, daje się początek nader licznym zawikłaniom i procesom.

Gdy ów zakaz podzielności istniał jeszcze, widzieliśmy, że spłaty młodszego rodzeństwa, oznaczone w pieniądzach według wartości majątku w inwentarzu spadkowym przyjętej, najczęściej nie odpowiadały rzeczywistej tego majątku wartości, i obliczane były z pokrzywdzeniem młodszych. Zostający na gruncie gospodarz, często dopiero po długich, obie strony rujnujących procesach wypłacał rodzeństwu część spadkową; często też zaciągał celem spłaty dług lichwiarski, który go w krótkim czasie doprowadzał do zupełnej utraty majątku.

Jest też rzeczą niemałej wagi, że w obec powszechnego zadłużenia się włościan, podzielność gruntów w nader licznych wypadkach jest jedynym środkiem ocalenia gospodarza, który w razie niepodzielności, musiałby się pozbyć całego majątku, podczas gdy obecnie, ofiarując część na spłacenie długów, utrzyma się przy pozostałej reszcie, a przy pracy i oszczędności mógłby napowrót odzyskać obszar utracony.

Zaprowadzając zakaz dzielenia gruntów dziś, po kilkunastu latach swobody dzielenia, musielibyśmy z góry na to być przygotowani, że mimo tego zakazu podział odbywać się będzie, tak jak odbywał się wbrew zakazom przed r. 1867. Będą się zatem tworzyć działy faktyczne, przeciwne prawu, które dadzą powód do niezliczonych pro-

cesów; księgi gruntowe, których założenie tyle kosztuje, w krótkim czasie zupełnie będą niezgodne z rzeczywistością. Będą się zawierać kontrakty pozorne, długoletnie dzierżawy, lub zastawnicze tradycye parcel, byle tylko obejść przepis, tamujący swobodę rozrządzania swem mieniem.

Gdyby zadekretowanie niepodzielności gospodarstw włościańskich, miało na celu utrzymanie istniejących obszernych i zamożnych realności i zasłonę ich przed rozpadnięciem się na drobne parcele — można by łatwiej zgodzić się nawet na przyjęcie owych szkodliwych następstw, z zakazem podziału niechybnie połączonych. Ale nie można zapomnieć, że podział gruntów doszedł już tak daleko, że zabraniając dzielenia istniejących obecnie drobnych gospodarstw, utrwalonoby tylko stan obecny, wcale nie pożądany dla rozwoju rolnictwa.

Liczne zresztą pouczają przykłady, że swoboda dzielenia gruntów nie przeszkadza utworzeniu się obszernych i zamożnych gospodarstw włościańskich. Widzimy to w Czechach, gdzie pod takiem samem jak u nas prawem spadkowem i przy wolności dzielenia gruntów, istnieje nader zamożny stan włościański, a drobne parcele i komornicze zagrody, są wykupywane przez włościan posiadających większe gospodarstwa.

Tożsamo na ościennym Szlązku nie spotykamy się wcale ze szkodliwymi skutkami podzielności gruntów. Jeszcze wybitniejszym przykładem jest Francya, gdyż zupełna wolność dzielenia gruntów istnieje od przeszłego jeszcze wieku i gdzie przed czterdziestu jeszcze laty narzekano na zbyteczne, a prawidłowemu rozwojowi rolnictwa szkodliwe rozdrobnienie posiadłości ziemskich, a gdzie obecnie widzimy znakomite postępy rolnictwa i podziwienia godną zamożność włościan, którzy z nadzwyczajną wytrwałością dążą do skomasowania, arondowania i powiększenia swych gospodarstw, pozbywając się części gruntu tylko w razie oczywistej korzyści lub nieuchronnej potrzeby.

Przykłady te dowodzą jasno, że podzielność gruntów wcale nie jest szkodliwą, owszem pożyteczną, jeżeli stan włościański jest pracowity i oszczędny.

Gdzie zaś nie ma tych kardynalnych warunków dobrobytu, gdzie pracowitość i oszczędność należą do wyjątków, tam podzielność gruntów zapewne nie przynosi pożądanego rezultatu i nie wytworzy sama przez się większych gospodarstw włościańskich, jak się tego przy uchwaleniu ustawy z r. 1867 spodziewano. Lecz nie można na karb wolności dzielenia gruntów zwalać tego, co jest skutkiem rozlicznych a daleko potężniejszych czynników; nie można upatrywać w zniesieniu zakazu podzielności przeważnej przyczyny rozdrobnienia posiadłości włościańskich i zubożenia włościan, skoro na to składały się tak silne wpływy, jak lekkomyślne a przez ustawy ułatwione zaciąganie zgubnych długów, niegospodarność, pijaństwo, brak oświaty.

Komitet nie może zatem Szanownemu Zgromadzeniu przedstawić wniosku, zmierzającego do przywrócenia obowiązującego przed r. 1867 zakazu dzielenia gruntów i mniema, że jeżeli w jakim kierunku należałoby popierać tworzenie się większych gospodarstw z gruntów rustykalnych, to przez uchylenie przestarzałej i nieodpowiedniej dziś różnicy między dominikalną a rustykalną posiadłością, a zaprowadzenie natomiast prawnego podziału majętności na większe i mniejsze w tem znaczeniu, że każda pewną ilość morgów obejmująca posiadłość, bez względu na to, czy parcele ją składające są dominikalne, czy rustykalne, wchodziłaby w kategoryę posiadłości większych i używałaby praw tym posiadłościom przysłużających. Dziś bowiem posiadacz obszaru choćby największego, z rustykalnych parcel złożonego, zalicza się prawnie do posiadłości mniejszych, gdy przeciwnie posiadacz choćby najdrobniejszej parceli dominikalnej, liczy się do kategoryi tabularnych właścicieli i ma głos wirylny przy wyborach. Jestto niewątpliwie niewłaściwość, której uchylenie powinno byc jednem z pilniejszych zadań ustawodawstwa krajowego, gdyż wprowadzając skomasowane posiadłości włościańskie, znaczniejszego obszaru do kategoryi majątków tabularnych, zachęci się zapewne wielu do przeprowadzania takich komasacyi.

Nie ulega też wątpliwości, że zaprowadzenie ksiąg gruntowych znacznie utrudnia lekkomyślne dzielenie gruntów. Dopóki bowiem w gminie księgi gruntowe nie istnieją— można oddzielić część gruntu przez ustną nawet umowę. Skoro jednak księga gruntowa jest już założona — wydzielenie parceli może się odbyć tylko na podstawie kontraktu pisemnego, legalizowanego, i przeprowadzonego przez instytucyę sądową, która księgi gruntowe utrzymuje.

Wymaga to zatem dopełnienia wielu formalności i wielu kosztów, a nadto uwzględnić należy, że wierzyciele tej realności, z której parcelę pewną wydzielono, pozostają przy hipotece wydzielonej parceli, tak iż właściciel nabytej części odpowiada z hipoteki tejże, niepodzielnie z właścicielem całej realności, za długi intabulowane. Nie ulega więc wątpliwości, że zaprowadzenie ksiąg gruntowych jest jednym z najskuteczniejszych środków przeciw lekkomyślnemu rozdrobnieniu gruntów i należałoby zatem jak najusilniej upominać się, aby zakładanie tych ksiąg spiesznie postępowało, zwłaszcza, gdy widzimy wielkie rożnice pomiędzy powiatami. I tak w okręgu sądu pow. krakowskiego zakładanie ksiąg gruntowych już zupełnie ukończonem zostało, podczas gdy ta czynność w wielu innych powiatach mało postąpiła, a w niektórych dopiero rozpoczętą została.

W skuteczność prawnego postanowienia, któreby niedozwoliło dzielić gruntów poniżej pewnego minimum, nie wierzę, a nadto widzę wielkie trudności w należytem oznaczeniu tego minimum, które nie powinnoby być jednakowem w całym kraju. W każdym wypadku zaś sprawa ustanowienia takiego ograniczenia, musiałaby być szczegółowo zbadaną. Mniemam, iż tworzeniu się proletaryatu rolniczego nie może zapobiedz skutecznie absolutny zakaz dzielenia gruntów, lecz raczej otwarcie odpowiednich źródeł kredytu, szerzenie oświaty, przywyczajenie włościan do pracowitości i oszczędności, tych cnót gospodarczych, bez których o pomyślnym rozwoju rolnictwa, nawet przy najkorzystniejszych zresztą warunkach myśleć nie podobna, a cóż dopiero w obec tak trudnych okoliczności, w jakich się nasz kraj, a szczególnie rolnictwo nasze znajduje. Jeżeli te główne przyczyny upadku włościan naszych usunięte zostaną — to wolność dzielenia gruntów, nawet jak dziś — nieograniczona, przestanie być niebezpieczną, owszem będzie jednym ze środków prawidłowego rozwoju zamożnego stanu włościańskiego, a dzisiejsze tak szkodliwe rozdrobnienie gruntów, będzie ustawać w miarę tego, jak u zamożniejszych włościan rozbudzi się chęć i znajdą się środki materyalne do arondowania i komasowania gospodarstw.

Proponuję więc Szanownemu Zgromadzeniu następujące rezolucye:

„1. Walne Zgromadzenie poleca Komitetowi, aby potrzebę jak najrychlejszego założenia ksiąg gruntowych w całym kraju — ze względu na rozdrabnianie się posiadłości włościańskich — dotyczącym władzom i Sejmowi krajowemu przedstawił.“

„2. Walne Zgromadzenie poleca Komitetowi, aby kwestyę prawnego podziału ziemskich posiadłości na większe i mniejsze szczegółowo zbadał, i najbliższemu ogólnemu Zebraniu stosowne wnioski przedłożył.“

Po przemówieniu p. Skałkowskiego zabierali głos pp. Władysław Czajkowski i hr. Krukowiecki oświadczając się przeciw nieograniczonej podzielności grun-

tów włościańskich. Przemówienie p. Czajkowskiego, zajmującego się tą sprawą i badającego z uwagą postęp i skutki podzielności gruntów u nas, było następujące:

Sprawa przedstawiona przez szanowego referenta jest zdaniem mojem w kraju rolniczym i wobec naszych stosunków wielkiej doniosłości.

Dyskusya nad tą sprawą trwa nie od dzisiaj i dotąd nie jest zamkniętą. W niedaleklej przeszłości panującą była teorya nieograniczonej wolności dzielenia ziemi.

Staliśmy pod wpływem tej teoryi postawionej bezwzględnie, kiedy sejm nasz w roku 1868 uchwalił ustawę o nieograniczonej wolności dzielenia.

Projekt ustawy miał za sobą powagę rządu, opinię i urok wolności. Pomimo to nie obeszło się bez walki 3-dniowej, wreszcie uchwaloną została ustawa większością 23 głosów tylko, a musiała być uchwaloną już dla tego że sprawozdawca mniejszości, jakkolwiek mówił świetnie, nie postawił wniosku praktycznego, ograniczającego bezwzględną wolność.

Byliśmy wtedy zwolennikami zasady „laissez faire“ a jeden z mowców większości na dowód swych twierdzeń powołuje się na wolność stopy procentowej jako na rzecz konieczną.

A jednak w kilka lat później sejm nasz domaga się uchyleuia tej wolności, która będąc jednostronną, była tylko wolności iluzyą.

I nic dziwnego w tej zmianie zdania, doświadczenie i historya nauk społecznych wskazują, że teorye w swoim czasie za nieomylne uznawane ustępują nieraz miejsca innym wręcz przeciwnym zasadom, bo teoryi bezwzględnej w życiu społecznem niema, a w recepty uniwersalne wierzyć niepodobna.

Teorye społeczne są względne i tylko w zastosowaniu można je ocenić.

Tak się rzecz ma i z naszą teoryą wolności mobilizacyi ziemi.

Wolność ta może być niezaprzeczenie dobrą, ale czyż niemoże ona być także wolnością walki kapitału i rozumu z ubóstwem i brakiem oświaty? Czyż niewiadomo nam, że wolność ta, wprowadzona przedwcześnie w Angili i we Włoszech doprowadziła z jednej strony do utworzenia latifundyów, z drugiej do rozkładu właściwego stanu włościańskiego, do przemiany właścicieli gruntów w dzierżawców.

Stać się to mogło w Anglii bez niebezpieczeństwa zachwiania równowagi społecznej, bo tam wywłaszczona ludność wiejska skierowaną została do miast i zakładów fabrycznych, w których znalazła dobrobyt; Anglia jest przecież ojczyzną handlu i przemysłu. Cóżby się jednak stało z proletaryatem tak olbrzymim w kraju czysto rolniczym, czyż niestoczylibyśmy się na pochyłość rewolucyi socyalnych?

Idźmy za tą wolnością do innych krajów.

Została ona nadużytą w Szwecyi i części Niemiec, gdy we Francyi świetne wydała rezultaty, równie jak nad Renem, gdzie odrobina ziemi może zatrudnić i wyżywić rodzinę włościańską lub jak w Alzacyi, gdzie olbrzymie ceny ziemi rozczątkowanej wskazują, że podział jej dotąd nie był szkodliwym.

U nas rzecz się ma odwrotnie. Małe parcele sprzedają się po cenach niestosunkowo niskich. We wschodniej części kraju naszego ceny ziemi we większych obszarach przechodzą 200 złr. od morga, kiedy oderwany morg ziemi włościańskiej sprzedaje się za złr. 50 a nawet 20.

Starałem się wykazać, że wolność ta w rozmaitych krajach i czasach do odmiennych prowadzi rezultatów. Prawd tych i zasad powszechnie znanych nieśmiałbym powtarzać, gdyby mi się nie zdawało, że w roku 1868 nie staliśmy na ich podstawie, lecz opieraliśmy się na teoryi bezwzględnej.

Na dowód pozwolę sobie przytoczyć kilka ustępów z ówczesnego sprawozdania większości sejmowej:

„Niezaprzeczalnym jest fakt, że właściciel mniejszej posiadłości uprawia swój grunt lepiej i troskliwiej aniżeli posiadacz większych obszarów... Ztąd też pochodzi, że mniejsza posiadłość większy stosunkowo niesie pożytek, a zatem i większą ma wartość, gdy przeciwnie większe posiadłości wręcz przeciwny przedstawiają nam obraz.“

„U nas jednak często dzieje się odwrotnie, jak już wykazałem. Sprawozdanie opiera się na przykładach wziętych z Francyi i Belgii, jak gdyby stosunki nasze były analogiczne i kończy tem zapewnieniem... „doszliśmy do tego niezachwianego przekonania, że zupełna w tej mierze wolność w obecnych zwłaszcza stosunkach, jeżeli rychło wejdzie w życie, stanie się jedynym środkiem ochrony stanu rolniczego od przybliżającego się upadku jego“.

Statystyczne sprawozdania procesu rozkładowego wywłaszczenia stoją w rażącej sprzeczności z tem pięknie brzmiącem zapewnieniem.

Dat ogłoszonych niedawno przez bióro statystyczne a powtórzonych już kilkakrotnie przytaczać nie będę, wspomnę tylko, że w roku1867, a więc na rok przed wprowadzeniem owego jedynego środka ochrony stanu rolniczego, było tylko 164 sądownie zasądzonych licytacyj gruntów włościańskich, w roku zaś 1879 cyfra ta wzrosła do 3164.

Stan więc dzisiejszy idealnym nie jest. Nie mamy dostatecznych dat statystycznych aby wykazać, że wzrost parcel niezmiernie małych, do uprawy roli i chowu bydła niezdolnych, zwiększył się nad miarę, ale dość rzucić okiem na nowe mapy katastralne, dość przypatrzeć się z bliska stosunkom naszych włościan, ażeby przyjść do przekonania że nieograniczona wolność dzielenia gruntów włościańskich w naszym kraju świetnych nie wydała owoców.

Przeszło 30 rad powiatowych nadesłało do Wydziału krajowego petycye o ograniczenie tej wolności.

Sądze więc, że mamy dostateczną podstawę, ażeby skonstatować w tem szanownem Zgromadzeniu fakt, że nieograniczona wolność dzielenia gruntów włościańskich nadużytą została, że jeżeli zadaniem naszem jest utrzymać w kraju przeważnie rolniczym silny i zdrowy stan włościański, to z każdym rokiem od tego zadania oddalamy się niezmiernie, tak, że z matematyczną niemal ścisłością przewidzieć można dalszy postęp tego chorobliwego rozczątkowania i rozkładu.

Warto więc pomyśleć o środkach zaradczych. Za granicą wprowadzono już pewne ograniczenia mobilizacyi. I tak w roku 1872 oznaczono w Szwecyi minimum podzielności ziemi według możności utrzymania pewnego inwentarza; w Hessyi wprowadzono minimum zależne od jakości gleby; w Bawaryi upoważniono i zachęcano do zapisów fideikomisowych.

Chcąc się zapoznać należycie z przedmiotem, należałoby zbadać wszystkie dotyczące ustawy i rozporządzenia równie jak skutki tychże w ostatnich lat dziesiątkach.

Dziś nie mamy jeszcze dość danych, przedmiot zresztą jest zbyt poważny, zgromadzenie zbyt nieliczne, a pora zbyt późna, żeby dyskusya o środkach zaradczych wyczerpującą być mogła.

Zgadzam się ze środkami proponowanymi przez szanownego referenta, sądzę jednak, że środki te nie są wystarczające i stawiam dodatkowy wniosek:

„Walne Zgromadzenie raczy polecić komitetowi zbadanie nadużyć niegraniczonej wolności dzielenia ziemi włościańskiej, zastanowienie się nad środkami zaradczymi i przygotowanie stosownych wniosków“.

Po zamknięciu dyskusyi przyjęło Zgromadzenie wnioski p. referenta i dodatkowy wniosek p. Czajkowskiego, na czem obrady zakończono.

Posiedzenia Walnego Zgromadzenia zamknął p. przewodniczący po godzinie 9tej wieczór.

## Zarybienie Wereszycy
### w Gródku pod Lwowem.

Odnośnie do łaskawego zawezwania Prześwietnego Komitetu z dnia 23 t. m. l. 1450 poczytuje sobie uniżenie podpisany za miły obowiązek złożyć niniejsze sprawozdanie z całego aktu zarybienie rzeki Wereszycy.

Dnia 24. t. m. rano udał się na dworzec kolejowy podpisany w towarzystwie pana dra Kruszyńskiego, delegata szkoły rolniczej w Dublanach, pana Górskiego kierownika Zakładu ze wszystkimi stypendystami w zamiarze powitania WPana dra Maksymiliana Nowickiego, profesora uniwersytetu jagiellońskiego; na dworzec przybył też pan Hankiewicz, inspektor lasów rządowych. W tym celu przybyli także WPan Weissman, prezes Rady powiatowej z panem Dmuchowskim, członkiem Wydziału i panem Swiszczowskim, sekretarzem tejże Rady; WPan Janko, prezes Oddziału Towarzystwa gospodarskiego z niektórymi członkami tegoż Towarzystwa; pan Kurcweil w zastępstwie pełnomocnika dóbr Janowa i pan Smyk, zastępca przewodniczącego Rady miejskiej z niektórymi panami radnymi.

Gdy pociąg kolejowy na dworzec przybył, nastąpiło na peronie uroczyste i serdeczne przywitanie dra Nowickiego przez wszystkich tamże w tym celu zgromadzonych panów; później umówiono się o czas i miejsce wykonania aktu zarybienia. Następnie rozpoczął dr. Nowicki rozdzielanie przywiezionego ze sobą zarybku dla Gródka, dla Janowa i dla innych miejscowości, przyczem pan Górski ze stypendystami był mu pomocnym i pozostawał przy nim, aż do ukończenia całej czynności na dworcu i na miejscu odbytego zarybienia, a podpisany i pan Dmuchowski, jako delegat Rady powiatowej udali się w imieniu swych władz przełożonych do Przewielebnych księży obu obrządków, już dniem przedtem zaproszonych, dla uwiadomienia o czasie i miejscu odbyć się mającej uroczystości.

Po ukończonem nabożeństwie w świątyniach pańskich, jako w dzień niedzielny, o w pół do pierwszej godziny po południu zaczął się lud wszystkich wieków i stanów na miejsce oznaczone, obok upustu poniżej stawu grodeckiego, zgromadzać, dokąd przybył także WPan Korotkiewicz komisarz rządowy i wszyscy panowie, przybyli w tym celu do Gródka; pomimo bardzo przykrej niepopody było zgromadzenie bardzo liczne. Wtedy przemówił WPan dr, Nowicki do Zgromadzenia o łatwem i wielce korzystnem zarybianiu rzek i stawów sztucznym sposobem i rybami z obcych krajów, uzmysłowiając i unaoczniając swój wykład przywiezionymi z sobą okazami narybku i do wychowu tegoż służącymi przyrządami.

Teraz przybyli przewielebni księża po dwóch z obu obrządków i poświęcili zarybek, poczem przemówił Przew. ksiądz kanonik Zieliński, proboszcz miejscowy obrz. rz. k. do zgromadzonego ludu o łasce boskiej i jego darach płynących obficie z ziemi powietrza i wody, byleby je człowiek tylko z rozumem i wdzię-cznością używał a tylko nie marnotrawił i nie niweczył.

Przew. ksiądz Huzar, zastępca proboszcza miejscowego obrz. g. k. przemówił w podobnych słowach po rusku.

Po tych religijnych przemowach, dziękując za udział w tym akcie, rozpoczął p. Nowicki zapuszczanie zarybku do wody, wykonywane częściami przez różne osoby zgromadzenia i tak wpuszczono do rzeki Wereszycy, płynącej z Gródka do Czerlan, Lubienia, Komarna i wpadającej potem do Dniestru 4 kopy karpi i 3 kopy węgorzów.

Uroczystość ta byłaby o wiele świetniej się odbyła, gdyż Przewielebni Księża zamierzali ją odbyć z procesyami, ale ogromna burza ze śniegiem przeszkodziła temu chwalebnemu zamiarowi.

Po zakończeniu zarybiania zaprosiła Zwierzchność Rady miejskiej w imieniu całej gminy dra Nowickiego Przew. duchowieństwo i innych przybyłych na ten akt uroczysty na skromne śniadanie i obiadek, co się w lokalności Rady powiatowej odbyło. Ku wieczorowi odprowadzono szanownego pana dra Nowickiego na dworzec kolejowy i tam serdecznie podziękowano za jego pracę i trudy.

Z Inspektoratu Zakładu uprawy i wyprawy lnu w Gródku dnia 26. października 1880.

*Ł. Prześlakiewicz.*

## Część literacka.

**Broszura o księgosuszu.** Ministerstwo rolnictwa zaleciło rozpowszechnienie broszury wydanej przez Dra Rölla, c. k. radcę dworu i b. Dyrektora c. k. wojskowej szkoły weterynaryi w Wiedniu p. t. „Pouczenie o przyczynach, objawach i przebiegu chorób zaraźliwych zwierzęcych, oraz o księgosuszu“, kttóra w polskim i niemieckim języku wyszła z druku, i jest do nabycia w c. k. Ekonomacie Namiestnictwa we Lwowie za cenę 20 centów za egzemplarz.

Zalecając tę broszurę, czyni uwagę c. k. Namiestnictwo, iż broszura ta znajdować by się powinna w rękach wszystkich gospodarzy i wójtów gmin, przełożonych obszarów dworskich i urzędników, do komisyj pomorowych używanych.

## Wiadomości bieżące.

**Księgosusz.** Według wiadomości udzielonych z c. k. Namiestnictwa wybuchł w Zawalu nad Zbruczem w powiecie borszczowskim księgosusz ponownie, wprowadzono więc napowrót okręg pomorowy, oznaczony rozporządzeniem z 23. czerwca b. r.

Ostatniem rozporządzeniem kraj. Rządu bukowińskiego zostały otwarte zakłady kontumacyjne w Ickanach i Kernolunczach dla wpędu bydła rogatego z Rumunii z wyjątkiem pochodzących z dystryktu Dorohoj.

## Część urzędowa.

**Konkurs na stypendyum im. Ant. Rogala Zawadzkiego.**

*L. 42912.*

Celem nadania stypendyum z fundacyi imienia Antoniego Rogala Zawadzkiego o rocznych 70 złr. w. a. ogłasza się niniejszem konkurs. Ubiegać się mogą o takowe ubodzy uczniowie szkół publicznych, synowie prywatnych oficyalistów tutejszokrajowych. Synowie członków krajowego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, a pomiędzy tymi

znowu sieroty mają pierwszeństwo przed innymi. Prawo nadawania stypendyów z tej fundacyi służy Radzie nadzorczej krajowego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych. Kandydaci winni wnieść podania swoje za pośrednictwem zakładu do którego na naukę uczęszczają do Wydziału krajowego najdalej do 15go listopada r. b. i załączyć metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, ostatnie świadectwo szkolne, tudzież dowody że są synami oficyalistów prywatnych, a względnie członków krajowego, Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych.

**Z Wydziału krajowego Galicyi i Lodomeryi z Wiel. ks. krakowskiem.**

We Lwowie dnia 13go października 1880.

## Konkurs na stypendya dla zwyczajnych słuchaczy c. k. Akademii rolniczej w Wiedniu.

*L. 40211.*

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na trzy stypendya po czterysta (400) złr. w. a. rocznie przeznaczone dla zwyczajnych słuchaczy c. k. Akademii rolniczej w Wiedniu lub innych pozakrajowych zakładów tego rodzaju.

Kandydaci ubiegający się o te stypendya winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do dnia 25go listopada 1880.

Do podań należy dołączyć:

1. metrykę;
2. poświadczenie, ża kandydat przyjęty został na kursa w c. k. Akademii rolniczej w Wiedniu lub w innym pozakrajowym wyższym rolniczym zakładzie naukowym;
3. ostatnie świadectwo szkolne lub świadectwo rolniczego zakładu naukowego, którego słuchaczem jest kandydat;
4. świadectwo o stosunkach majątkowych kandydata i rodziców jego, wreszcie
5. własnoręczny rewers kandydata zawierający zobowiązanie, że kandydat po ukończeniu studjów fachowych będzie się starał uzyskać posadę w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

**Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i W. Ks. krakowskiego.**

We Lwowie dnia 22. września 1880.

## Konkurs na stypendya dla uczniów szkoły weterynaryi we Wiedniu.

*L. 40211.*

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na trzy stypendya w rocznej kwocie po dwieście (200) złr. w. a. przeznaczone dla uczniów szkoły weterynaryi w Wiedniu na rok szkolny 1880/81.

Kandydaci ubiegający się o te stypendya winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do dnia 25go listopada 1880.

Do podań należy dołączyć:

1. metrykę;
2. poświadczenie, że kandydat przyjęty został na kursa w c. k. zakładzie dla kształcenia weterynarzy w Wiedniu;
3. ostatnie świadectwo szkolne lub świadectwo powyższego zakładu;
4. świadectwo o stosunkach majątkowych kandydata i rodziców jego, wreszcie
5. własnoręczny rewers kandydata zawierający zobowiązanie, że kandydat po uzyskaniu dyplomu na weterynarza będzie wykonywać praktykę weterynarską w ciągu ośmiu lat w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z wielkiem Księstwem Krakowskiem jednak z wykluczeniem głównych miast Lwowa i Krakowa.

**Z wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i W. Ks. krakowskiego.**

We Lwowie dnia 22. września 1880.

---

## Sprostowanie do Nr. 6 i 7 Rolnika.

---

**Na stronnicy 84 wiersz 3 od dołu (w protokole posiedzenia Komitetu z d. 6. września) po słowach: „obstawać przy cyfrze 60000 zł. na 600 stacyi buhajów po 100 zł. każda“, należy dodać: „jakoteż przy cyfrze 40000 zł. na obory zarodowe“.**

---

Odpowiedzialny redaktor: W. Tyniecki. Nakładem Redakcyi.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza.